

„Takie jest życie człowieka w dwudziestym wieku” –

**Wacław Kopydłowski (1908-1973) – Wielki Piekarz z małej piekarni
w poznańskich Krzyżownikach**



Wacław Kopydłowski (1908-1973)

„Takie jest życie człowieka w dwudziestym wieku...” - to ostatnie zdanie z życiorysu mistrza piekarskiego z poznańskich Krzyżownik, Wacława Kopydłowskiego, które można by sparafrazować: takie było życie zwyczajnego człowieka w dwudziestym wieku, jego los na tle dwóch wojen światowych i kilku systemów politycznych. Tę wypowiedź o bardziej ogólnym charakterze, będącą syntezą historii życia prostego człowieka w XX wieku, poprzedził słowami odniesionymi już bezpośrednio do swojej osobistej biografii. W swym emocjonalnie nacechowanym *curriculum vitae*, stanowiącym element pisma, jakie skierował na krótko przed swoją śmiercią w roku 1973 do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, podsumował w następujących słowach swe trudne, pełne poświęceń życie: „Dałem wszystkim, żywiłem, to może cały Poznań powiedzieć, co ja zrobiłem”.

Aby zrozumieć głębię i historyczny kontekst tej wypowiedzi należy pochylić się z uwagą nad historią życia zwyczajnego-niezwyčajnego rzemieślnika, Wielkiego Piekarza z małej piekarni w poznańskich Krzyżownikach, który swe życie związał ze swym zawodem, pasją pomagania innym w potrzebie oraz z Ziemią Poznańską.

Wacław Kopydłowski urodził się 28 sierpnia 1908 roku w Otorowie koło Szamotuł w rodzinie kowala Michała Kopydłowskiego i Konstancji z d. Pappelbaum. Od roku 1914 przez cztery kolejne lata, które przypadły na okres I Wojny Światowej, był uczniem szkoły

powszechnej, najpierw w Jastrowie, a później w Brodziszewie koło Szamotuł. Od 16-tego roku życia rozpoczął naukę zawodu piekarza u mistrza piekarskiego, Nikodema Lipońskiego¹ z Szamotuł. W czasie terminowania w tym zawodzie uczęszczał równolegle na miejscu do doksztalającej szkoły zawodowej. W roku 1928 zdał egzamin na czeladnika piekarskiego.



Rys. 2 Świadectwo ukończenia nauki Waclawa Kopydłowskiego w zawodzie piekarza²

W latach 1932-1937 prowadził samodzielnie piekarnię w pobliskim Ostrorogu, którą objął z rekomendacji piekarskiej rodziny Lipońskich. W roku 1938 przejął funkcjonującą piekarnię, zlokalizowaną wówczas w podpoznańskich Krzyżownikach przy ulicy Słupskiej 20a, którą prowadził także po wybuchu II Wojny Światowej, aż do czasu swego aresztowania przez okupantów niemieckich w dniu 22 maja 1942 roku.

Okoliczności jego aresztowania związane są z historią utworzonego w pierwszej połowie roku 1940 przez Niemców na terenie Krzyżownik obozu jenieckiego dla francuskich jeńców wojennych, a po ich zwolnieniu w maju 1941 roku obozu pracy przymusowej dla Żydów (*Judenarbeitslager*) - przywożonych do Krzyżownik (Steineck) obywateli polskich narodowości żydowskiej, pochodzących z całego obszaru Kraju Warty. Więźniowie tego obozu, zlokalizowanego w miejscowej, oddanej na krótko przed wybuchem wojny do użytku szkole podstawowej (ob. Zespół Szkół nr 1 przy ul. Leśnowolskiej w Smochowicach)

¹ Nikodem Lipoński, przedwojenny mistrz piekarski z Szamotuł. Posiadał piekarnię w Szamotułach, pierwotnie na ul. Poznańskiej 13, a następnie na ul. Prezydenta Mościckiego 14.

² Wszystkie fotografie i dokumenty pochodzą z archiwum rodziny Kopydłowskich i zostały udostępnione autorowi opracowania przez Urszulę Przewoźną – córkę Waclawa Kopydłowskiego.

wykonywali niewolniczą pracę w okolicach Krzyżownik, Strzeszyna, Woli, na poznańskich Jeźycach (teren ob. Jeziora Rusałka), jak również w późniejszym okresie w okolicach wsi Kobylepole (*Gutenbrunn*) pod Poznaniem. Obóz *Steineck*³ stanowił jeden z kilkunastu podobozów głównego obozu pracy dla Żydów (*Judenarbeitslager-Stadion*)⁴, zlokalizowanego w latach 1941-43 na stadionie miejskim, znajdującym się na poznańskiej Dolnej Wildzie. Więźniowie tych podobozów, wykonujący przy każdej pogodzie wielogodzinną, morderczą pracę na otwartym terenie skazani byli na łaskę i niełaskę swych niemieckich oprawców, a także na ze względów obiektywnych bardzo ograniczoną pomoc ze strony polskich rodzin, zamieszkujących w pobliżu miejsca ich przetrzymywania lub też wzdłuż tras ich przemarszu do pracy. Ponieważ część więźniów z obozu *Steineck*⁵ skierowano od początku ich obecności w tym podobozie do prac ziemnych i rekultywacyjnych w okolicach Krzyżownik, Strzeszyna, czy też Jeziora Kierskiego (*Ketscher See*), próbowali oni w sytuacji skrajnego niedożywienia oraz w akcie rozpaczliwej walki o przeżycie pozyskiwać żywność w najbliższej okolicy swego miejsca zakwaterowania, tj. w obrębie Krzyżownik. Każdego ranka zatem, jeszcze przed świtem, kolumna więźniów była konwojowana przez niemieckich, ale także po części także przez polskich dozorców, i prowadzona przez pola drogą, która dzisiaj pokrywa się z przebiegiem ul. Łagowskiej na Smochowicach, nad brzeg Jeziora Kierskiego, gdzie więźniowie sadzili las, wytyczali drogi, dukty leśne i spacerowe, budowali promenadę spacerową wzdłuż jeziora (ob. Droga nad Jeziorem) i wykonywali szereg innych, nadwyrężających ich siły i rujnujących ich zdrowie czynności⁶. Jeżeli w trakcie pracy padli z wycieńczenia i głodu wracali wieczorem do obozu tą samą drogą, ale już niesieni przez swoich towarzyszy niedoli. Droga do pracy i z powrotem przebiegała z tyłu za zabudowaniami piekarni Wacława Kopydłowskiego, tak więc w akcie desperacji więźniowie próbowali w ciemnościach urwać się z kolumny i pod osłoną nocy przedrzeć się na moment do piekarni, aby stamtąd otrzymać chociaż parę bochenków chleba, które były konsumowane solidarnie już podczas przemarszu do pracy. O tym dramatycznym czasie i okolicznościach właściciel piekarni pisał w następujących słowach: „żołnierz walczył na froncie karabinem, a ja chlebem pomagałem (...) jeńcom obcej narodowości, między innymi Żydom, którzy przebywali na terenie obozu w

³ Oficjalna nazwa obozu brzmiała: *Gemeinschaftslager der DAF Nr. 3 Steineck* (Obóz Zbiorczy Niemieckiego Frontu Pracy nr 3 Steineck (Krzyżowniki). Obóz podlegał Zarządowi Miasta Poznania (*Stadtverwaltung Posen*) i jego decernatowi *Bauverwaltung* (Zarząd Budowlany).

⁴ Patrz: Anna Ziółkowska: *Obozy pracy przymusowej dla Żydów w Wielkopolsce w latach okupacji hitlerowskiej (1941-1943)*, Poznań, 2005.

⁵ Patrz: Anna Ziółkowska: *Obóz Steineck w Krzyżownikach*. Kronika Miasta Poznania, tom 80, nr 2(2012), s. 155-161.

⁶ Patrz: Zalman Kłodawski: *Obóz pracy Steineck*. Kronika Miasta Poznania, tom 80, nr 2(2012), str. 172-174.

Krzyżownikach”. A w innym miejscu wspomnianego pisma do Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich dodał: „...więźniów żydowskich traktowano w niehumanitarny sposób, to też potajemnie pomagałem im, dożywając ich chlebem, pochodzącym z mojej piekarni”. W uzupełnieniu słów swego ojca, mieszkająca nadal na terenie ojcowskiej piekarni córka właściciela, Urszula Przewoźna z d. Kopydłowska, wspomina, że żydowscy więźniowie wpadali po drodze do pracy do piekarni, a kiedy nie było jeszcze gotowego chleba, musieli zadowalać się treścią zaczynu chlebowego, który gorączkowo wyjadali prosto z kadzi mieszalnika, brutalnie wrywając sobie wzajemnie kęsy surowego ciasta. Na te rozpaczliwe próby ratowania się od śmierci głodowej przyszywał oczy polski strażnik, zamieszkujący wówczas okolicę obecnego Sytkowa na poznańskich Smochowicach, Leon Strózczyński⁷, który z okupacyjnego urzędu pracy (*Arbeitsamt*) dostał nakaz wykonywania w obozie *Steineck* funkcji strażnika obozowego w ramach przymusowego zatrudnienia w firmie *Wach- und Schliessgesellschaft* (Spółka dozoru i ochrony mienia). Firma ta pełniła we wszystkich poznańskich podobozach pracy przymusowej dla Żydów funkcje wartownicze oraz realizowała czynności konwojowania i nadzoru pracy. Wieloosobowa rodzina Leona i Heleny Strózczyńskich mieszkała do wojny w dużym, położonym nad Wartą mieszkaniu w centrum Poznania. Na początku okupacji Niemcy usunęli ją z zajmowanego przez nią mieszkania i wysiedlili na podpoznańskie Sytkowo, gdzie od przed wojny na tzw. „działkach” znajdowały się dwurodzinne, bliźniacze, murowane, wyposażone tylko w kuchnię i jeden pokój, baraki mieszkalne, do których przynależał także niewielki ogród. W tych barakach kwaterowano przed wojną rodziny bezrobotnych poznaniaków, którzy nie byli już w stanie płacić czynszu w dotychczasowo wynajmowanych mieszkaniach. Te prymitywne mieszkania na „działkach” wykorzystywały okupacyjne władze, osiedlając w nich wyrzuconych ze swych mieszkań Polaków, co stało się na początku okupacji także udziałem rodziny Strózczyńskich.

Leon Strózczyński jako strażnik obozowy współpracował w latach 1941-42 z Wacławem Kopydłowskim przy przemycaniu do obozu partii chleba, który właściciel piekarni potajemnie wypiekał dla więzionych Żydów. Cała procedura była bardzo skomplikowana i niebezpieczna, gdyż Niemcy kontrolowali ilości przydzielonej i kupowanej

⁷ Leon Strózczyński - ur. 26 września 1893 r., zm. 14 grudnia 1942 r., z zawodu robotnik, zamieszkały w okresie okupacji w obrębie Krzyżownikach (Sytkowo) przy obecnej ul. Wituchowskiej. Z żoną Heleną z d. Konopacką (1892-1972) pozostawał w związku małżeńskim od 29 listopada 1919 roku. Posiadali 6 dzieci: Bolesława, Stefanię, Marię oraz mieszkających podczas okupacji z rodzicami: Zofię (1931), Mieczysława (1932-1962) i Barbarę (1933). Trójka starszego rodzeństwa przebywała podczas okupacji w Rzeszy jako robotnicy przymusowi.

w młynach „Ceralia”⁸ i „Hermanka”⁹ mąki oraz konfrontowali ją z partiami wypieczonego i oficjalnie sprzedawanego chleba. Pewnego krytycznego dnia w połowie maja 1942 roku Leon Strózczyński został przyłapany przez Niemców w drodze z piekarni przy ulicy Słupskiej (wówczas *Elisabethstraße*) do domu na Sytkowie w momencie, gdy rowerem przewoził worek, w którym znajdowało się ok. 15 bochenków chleba, przeznaczonych dla Żydów, osadzonych w krzyżownickim obozie¹⁰. Jak twierdzi córka Wacława Kopydłowskiego, Urszula Przewoźna, przyczyną wpadki mógł być donos polskiej rodziny¹¹, która zamieszkiwała wówczas część domu, w którym znajdowała się piekarnia. Mieszkańcy ci prowadzili w tym domu również sklep kolonialny, odwiedzany głównie przez klientelę niemiecką oraz przyjaźnili się z niemieckimi policjantami z posterunku, znajdującego się podczas okupacji na rogu ulicy Kołobrzeskiej. Urszula Przewoźna do dziś wspomina wspólne libacje tej rodziny z policjantami, podczas których mogły wypłynąć na światło dzienne „dziwne” powiązania właściciela piekarni z obozowym dozorcą Strózczyńskim. Nawet, jeżeli nie była to przygotowana zasadzka, to i tak Niemcy od razu zorientowali się od kogo pochodzą i dla kogo są przeznaczone bochenki przewożonego rowerem chleba.

W konsekwencji tego niefortunnego zdarzenia obaj działający w porozumieniu mężczyźni zostali aresztowani, Leon Strózczyński na „gorącym uczynku”, a Wacław Kopydłowski parę dni później – zaraz po Zielonych Świątkach, dnia 22 maja 1942 roku. Jako „sabotażyści” byli następnie brutalnie przesłuchiwani w siedzibie poznańskiego gestapo (ob. Dom Żołnierza przy ul. Niezlomnych), po czym zostali przewiezieni do Fortu VII w Poznaniu. Z Fortu VII¹² Wacław Kopydłowski został przeniesiony do więzienia na ulicę Młyńską, gdzie oczekiwał na rozprawę sądową. Na rozprawie, która odbyła się dnia 16 listopada 1942 roku przed Sądem Okręgowym (*Landgericht*), znajdującym się również przy ulicy Młyńskiej w Poznaniu, Wacław został

⁸ Późniejszy młyn *Ceralia* na Nadolniku w Poznaniu powstał w XVIII w. Około 1820 r. przejęła go firma Pinn&Aronsohn i utrzymywała aż do roku 1918. W roku 1924 zabudowania spłonęły. Odbudowano je w 1929 roku pod nazwą *Ceralia* jako jeden z najnowocześniejszych młynów parowych w Wielkopolsce. Do młyna doprowadzono bocznice kolejową. W czasie II wojny światowej młyn przejęli Niemcy.

⁹ Młyn *Hermanka* – zespół zabytkowych, ceglanych zabudowań dawnego młyna parowego w Poznaniu przy ul. Fabrycznej 22/23, na terenie przemysłowej części Wildy, w pobliżu linii kolejowych do Berlina i Wrocławia. Zabudowania młyna wzniesiono w 1895 r. z inicjatywy dwóch poznańskich przemysłowców – Rotholza i Lewina. Młyn przeszedł później w ręce spółki akcyjnej *Hermannmühlen*, co dało asumpt dla późniejszego stosowania potocznej nazwy *Hermanka*.

¹⁰ Zgodnie z relacją córki Barbary jako naocznego świadka aresztowania ojca, Leon Kopydłowski podjął jeszcze próbę ucieczki z terenu swego ogrodu, ale gestapowcy mający do dyspozycji samochód, skutecznie podjęli pościg za uciekającym. Następnie przeprowadzili rewizję na posesji rodziny Strózczyńskich i znaleźli w sianie następną partię chleba, przeznaczoną do wieczornej dostawy na teren krzyżownickiego obozu.

¹¹ Nazwisko znane Autorowi opracowania

¹² W Forcie VII Wacław Kopydłowski przeżył wraz z innymi współwięźniami m. in. sadystyczne „ćwiczenia”, zorganizowane pewnej nocy na tzw. Schodach Śmierci przez pijanych esesmanów, którzy wrócili z zabawy w jednej z poznańskich restauracji.

skazany wstępnie na 6 lat obozu pracy, natomiast Leon Strózczyński¹³ na karę śmierci przez zgilotynowanie¹⁴. Egzekucja skazańca odbyła się 14 grudnia 1942 roku w więzieniu na ul. Młyńskiej w Poznaniu¹⁵. Po wykonaniu wyroku Niemcy nie wydali ciała rodzinie skazańca i skremowali je prawdopodobnie w krematorium przy ul. Śniadeckich (wówczas *Herderstraße*). Jego nazwisko po egzekucji zostało wydrukowane na afiszu informacyjnym (*Bekanntmachung*)¹⁶, które Niemcy wywieszali na mieście jako element służący do terroryzowania ludności polskiej. Na afiszu wskazano również podstawę do wymierzonej kary śmierci jako kary za pomoc więzionym w Krzyżownikach Żydom. Sentencję samego wyroku i informację o jego wykonaniu wdowie do domu dostarczył niemiecki policjant Dobermann z miejscowego posterunku (ob. na narożniku ul. Dąbrowskiego i ul. Kołobrzeskiej). W wydanej w 2017 r. przez Bibliotekę Kórnicką książce na temat ofiar terroru w latach 1939-1945 w Poznaniu¹⁷ ukazała się następująca adnotacja, dot. śmierci Leona Strózczyńskiego:

„Strózczyński Leon, 26. IX. 1893 – 14. XII. 1942 (koszykarz), Poznań, Osiedle Miejskie 7-12; stracony. Oskar Stege (plut.), P 158/1943”¹⁸

¹³ Patrz: Krzysztof M. Kaźmierczak: *Okupacja czyli wojna z głodem*. W: Internetowy Serwis Informacyjny „Głosu Wielkopolskiego”, aktualizacja z dn. 29.01. 2014 r.

¹⁴ Czesław Łuczak w swym „kalendarium zbrodni niemieckich”: *Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu* wskazuje na powieszenie jako sposobie wykonania wyroku w dniu 14 grudnia 1942 r. na więźniu Strózczyńskim, aczkolwiek przytacza ten fakt pod błędnym nazwiskiem skazańca jako Lecha Streszczyńskiego. Patrz: Czesław Łuczak: *Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu*, Wydawnictwo Poznańskie, 1989, str. 414 (14.12.1942 r.) W późniejszym swoim opracowaniu przytacza już osobę Strózczyńskiego jako Leona Stroszczyńskiego, którego „sąd specjalny w Poznaniu skazał na śmierć za przemycenie do żydowskiego obozu pracy co najmniej 50 bochenków chleba”. Patrz: Cz. Łuczak: *Pod niemieckim jarzmem (Kraj Warty 1939-1945)*, Wydawnictwo PSO Sp. z o.o., Poznań, 1996 r., str. 182.

¹⁵ Patrz: *Rejestr faktów represji na obywatelach polskich za pomoc ludności żydowskiej w okresie II Wojny Światowej*. Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu i Instytut Badań Strategicznych, Warszawa, 2014. Adnotację dot. wyroków na Leonie Strózczyńskim (w dokumencie IPN-u Stroszczyńskim) i Wacławie Kopydłowskim sporządził Tomasz Gonet. Błąd w nazwisku skazanego wyniknął z nieprecyzyjnego zapisu brzmienia nazwiska w języku polskim przez urzędników niemieckich i został powielony w przedmiotowej publikacji przez pracownika IPN-u. Jako oficjalną datę śmierci Leona Strózczyńskiego IPN przyjmuje dzień 14 grudnia 1942 roku, natomiast Wacław Kopydłowski w swych wspomnieniach sytuował ją na dzień 17 grudnia 1942 r., co w świetle dokumentów okazało się informacją błędną.

¹⁶ Kilka dni po egzekucji wdowa Helena, przebywająca w Poznaniu wraz ze swą najmłodszą córką Barbarą natknęła się na taki afisz, zawierający nazwisko jej męża. Po śmierci ojca córkę Barbarę przejęła na wychowanie na rok siostra Leona Strózczyńskiego, mieszkająca wówczas na poznańskim Łazarzu. W mieszkaniu na Sytkowie wraz z matką pozostała tylko córka Zofia i syn Mieczysław. Ponieważ Helena Strózczyńska nie posiadała żadnego źródła dochodu, żyła tylko z pomocą rodziny, uprawiając ogród i hodując przy tym króliki, kury oraz utrzymując kozę. Nieletni syn chodził na tzw. *Einsatz* do zbierania ziemniaków u okolicznych rolników niemieckich, a nieco tylko od niego starsza siostra Zofia sprzątała i pomagała w jednym z niemieckich zakładów fotograficznych na terenie Poznania (wg relacji Barbary Nowaczyk z d. Strózczyńskiej podczas wywiadu, jakiego udzieliła Autorowi opracowania w dniu 25 września 2016 roku).

¹⁷ Jastrzęb, Łukasz, Lubierska, Joanna: *Ofiary terroru i działań wojennych 1939-1945 w Poznaniu*. Polska Akademia Nauk Biblioteka Kórnicka, Kórnik, 2017, s. 144.

¹⁸ Autor zwrócił się za pośrednictwem Magdaleny Blumczyńskiej do autorów książki z wnioskiem o podanie właściwego nazwiska straconego więźnia, gdyż zapis w niemieckim akcie zgonu był niezgodny z polską pisownią jego nazwiska. Apel ten został uwzględniony przez wydawców i dzięki temu pierwszy raz w historiografii tego przypadku ofiara niemieckiego terroru została odnotowana oficjalnie jako Leon Strózczyński.

Sam Waław Kopydłowski był również zagrożony najwyższym wymiarem kary, przewidzianym przez okupanta za sabotaż i pomoc żydowskim więźniom, ale w śledztwie cały czas utrzymywał, że on ten chleb tylko sprzedawał jako producent, bez świadomości dla kogo był on przeznaczony. Niezależnie od ciężkich przesłuchań upierał się przy swoim, a jako że śledztwo przeprowadzone w obozie także nie przyniosło potwierdzenia niemieckiej tezy oskarżenia, tak więc wyznaczono następną rozprawę. Była to być może także zasługa wynajętego przez żonę Zofię poznańskiego adwokata, którego ona z braku środków pieniężnych opłacała walorami „rzecзовymi” w postaci ryb, łowionych na Jeziorze Kierskim i ofiarowywanych na ten cel przez sąsiada Kopydłowskich, miejscowego rybaka Antoniego Drozdowskiego¹⁹, przedwojennego właściciela części Jeziora Kierskiego. Ponadto żona zbierała wśród krzyżowniczych Niemców pozytywne opinie na temat swego męża, które mogły przemawiać skutecznie za złagodzeniem kary, wymierzonej przez niemiecki sąd okupacyjny.

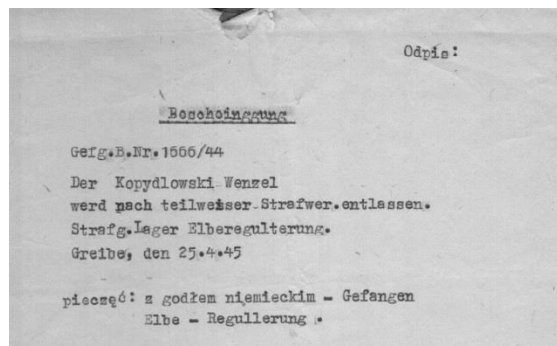
Na kolejnej rozprawie w dniu 5 grudnia 1942 roku Waław Kopydłowski został ostatecznie skazany przez Sąd Specjalny (*Sondergericht*) w Poznaniu na poprzednio określony wymiar kary i dla jej wykonania przewieziono skazańca do więzienia we Wronkach. W roku 1943 został przekazany do więzienia w Sieradzu, a następnie do więzień znajdujących się w Herbertowie w powiecie łaskim oraz w Żelowie. Ostatnim miejscem jego drogi więziennej na terenie Kraju Warty było więzienie w Rawiczu, w którym doczekał do początku roku 1945. 20-tego dnia stycznia zarządono o godz. 14.00 pieszy wymarsz wszystkich więźniów w kierunku Rzeszy Niemieckiej. Przez sześć dni pędzono rawickich więźniów, w tym Waławę, po zaśnieżonych drogach i przy przejmującym mrozie do stacji kolejowej w Żaganii (*Sagan*), gdzie całą grupę wycieńczonych ludzi załadowano do wagonów towarowych i przewieziono poprzez obóz przejściowy w Waldheim do karnego obozu pracy, zlokalizowanego nad Łabą w miejscowości Griebo koło Coswig (pow. Wittenberga)²⁰. Tam Waław otrzymał numer obozowy *Gefg. B. Nr. 1666/44*. Z tego obozu został wkrótce przekazany do komanda roboczego karnego obozu pracy w Dessau (*Strafgefangenenlager Dessau-Roßlau*). W obozie tym przeżył bombardowanie tego miasta przez lotnictwo alianckie, po czym został przewieziony z powrotem do obozu w Griebo nad Łabą. Nadmienić należy, że w czasie swej „wędrowki” po

¹⁹ Rodzina Drozdowskich zamieszkiwała dom przy ul. Słupskiej 89 w Krzyżownikach.

²⁰ Karny obóz pracy „Elberegulierung Post Griebo bei Coswig (Anhalt)” został utworzony dla 400 więźniów w roku 1936. Osadzeni w tym obozie zajmowali się pracami regulacyjnymi w obrębie rzeki Łaby, m. in. wydobywali z koryta rzeki żwir, pogłębiając tym samym samą rzekę i czyniąc ją spławną dla żeglugi śródlądowej. Do obozu macierzystego należało 6 podobozów, w tym zewnętrzne komando robocze „Obóz Męski Dessau” karnego obozu pracy „Elberegulierung Post Griebo (bei Coswig Anhalt)” w Dessau-Roßlau, do którego został przeniesiony Waław Kopydłowski.

różnych miejscach swego uwięzienia był zatrudniony także jako robotnik przymusowy w pracujących na potrzeby zbrojeniowe Trzeciej Rzeszy zakładach optycznych Zeissa w Jenie, z których więźniowie z krótszymi wyrokami byli stopniowo zwalniani do domów. Natomiast więźniowie z wyższymi wyrokami, tak jak to było w przypadku Wacława, byli przerzucani z miejsca na miejsce, coraz bardziej w głąb Niemiec lub do innych więzień na terenie Kraju Warty lub Generalnego Gubernatorstwa.

Dnia 26 kwietnia 1945 obóz w Griebo został wyzwolony przez wojska radzieckie. Po otrzymaniu prowizorycznego, niemieckojęzycznego dokumentu zwolnienia z obozu (z datą 24 kwietnia 1945 roku), służącego także jako przepustka w drodze do domu, udał się po części pieszo, po części damskim rowerem w drogę powrotną do kraju.



Rys. 3 Oryginalny dokument zwolnienia Wacława Kopydłowskiego z karnego obozu pracy *Elbe-regulierung Griebo* (służący jako przepustka na przejazd) i jego odpis w języku niemieckim.

Ostatecznie dotarł do domu z początkiem maja 1945 roku. Przebyta gehenna obozowa oraz eksperymenty medyczne, jakim został poddany podczas uwięzienia, pozostawiły głęboki ślad w jego psychice i odbiły się niekorzystnie na jego stanie zdrowia. Już wcześniej, bo w pierwszym kwartale 1943 zmuszono żonę Zofię (1912-1981), formalnie do zakończenia działalności gospodarczej i zamknięcia piekarni, co wiązało się z odebraniem rodzinie jej prywatnej własności przez władze okupacyjne. Jednak Niemcy nie podjęli już produkcji piekarniczej w tym miejscu. Całe wyposażenie wywieźli do Rzeszy, tak więc po powrocie z obozu Wacław musiał zaczynać praktycznie od zera. Jego aresztowanie, proces i zesłanie do obozów pracy spowodowały traumatyczne przeżycia, jakich w konsekwencji tego dramatu rodzinnego doświadczyła jego żona oraz ich nieletnie wówczas córki: Urszula (ur. 1936) i Justyna (1941-43). Na czas rewizji swego mieszkania matka przekazała dzieci do sąsiadki, aby wykluczyć możliwość „przesłuchania” starszej córki przez funkcjonariuszy gestapo. Sama rewizja miała dramatyczny przebieg, jako że przeszukujący mieszkanie natknęli się na płaszcz, który posiadał wyhaftowaną na podszewce aplikację, która mogła wskazywać, że płaszcz mógł

być podarunkiem lub zapłatą żydowskiego więźnia za dostarczony do obozu chleb. Zofia uprzedzona o mającej się odbyć rewizji²¹, przygotowała jednak na każdą wątpliwość stosowne i w miarę wiarygodne wytłumaczenie. I tak też było w przypadku znalezionej płaszcza. Pomimo, że rewizja nie przyniosła żadnych dodatkowych argumentów, obciążających piekarza, jego żona straciła i tak zaraz potem posadę ekspedientki w sklepiku, znajdującym się na terenie piekarni. Została tym samym pozbawiona środków na utrzymanie rodziny i musiała, zostawiając małe dzieci bez opieki, udawać się każdego dnia z nakazu okupacyjnego urzędu pracy na poznański Górczyn, gdzie w firmie instalacyjnej p. Zająca wykonywała ciężkie prace fizyczne, m. in. przy wykopach ziemnych dla kładzionych pod ziemią instalacji komunalnych.

Wacławowi udało się po wojnie odtworzyć zarekwirowane przez Niemców wyposażenie piekarni. Zdołał we Wrocławiu zakupić dobry piec piekarniczy i w oparciu o niego uruchomił wkrótce produkcję piekarniczą. Przeżył walkę komunistycznego reżimu z rzemiosłem i pracował w swej piekarni do końca życia. Reumatyzm, odma oraz ciężka astma stały się w konsekwencji przyczyną jego przedwczesnej śmierci w roku 1973²². Wcześniej wielokrotnie próbował uzyskać odszkodowanie od rządu Republiki Federalnej Niemiec za lata uwięzienia i stracone zdrowie, ale niestety bez powodzenia – odszedł po prostu za wcześnie, zanim pomiędzy właściwymi instytucjami odszkodowawczymi Niemiec i Polski podpisano stosowne regulacje prawne.



²¹ Z relacji Urszuli Przewoźnej wynika, że o planowanej rewizji w mieszkaniu Kopydłowskich powiadomił Zofię w tajemnicy miejscowy „folksdojcz” – kowal Waligorski z ul. Skwierzyńskiej/Dąbrowskiego (wówczas Karinstraße/Saarlandstraße).

²² Wacław Kopydłowski zmarł dnia 4 października 1973 roku i pochowany jest w grobie rodzinnym (Kopydłowsky i Przewoźny) na cmentarzu parafii pw. Imienia Maryi w Krzyżownikach-Smochowicach.

Rys. 4 Wacław Kopydłowski ze swoją żoną Zofią i córką Urszulą na progu swojej piekarni (ok. roku 1960)

Ten okupacyjny dramat rodziny Kopydłowskich, wcale nie jednostkowy na tle okupacyjnej rzeczywistości Poznania i Wielkopolski, uzyskuje swój wyjątkowy wymiar dopiero w powiązaniu ze splotem okoliczności, które wiązały się z utworzeniem w bezpośredniej bliskości miejsca ich zamieszkania i codziennej pracy wspomnianego, przymusowego obozu pracy dla Żydów oraz ze wszystkimi konsekwencjami, które wyniknęły z tego dramatycznego kontekstu, a które położyły się cieniem na dorosłym życiu Wacława i jego rodziny. Chwalebną postawę piekarza i wielu innych poznańskich rzemieślników latach okupacji hitlerowskiej przybliżył mieszkańcom Poznania dopiero ponad ćwierć wieku po tych dramatycznych wydarzeniach artykuł²³, który ukazał się w kwietniu 1968 roku w *Expressie Poznańskim*. Jego autor Jan Załubski przywołał w nim kilka postaci ze środowiska poznańskich piekarzy, którzy z narażeniem życia nieśli w czasie okupacji pomoc głodującym Polakom i Żydom. Znalazł się wśród nich oczywiście Wacław Kopydłowski, który pomagał Żydom w poznańskich Krzyżownikach, ponadto Zygmunt Broda, wspomagający swoimi wypiekami żydowskich więźniów z fortu na Nowym Zagórzu w Poznaniu, czy też piekarz Antoni Janowski z ul. Główniej, który wózkiem ręcznym dostarczał chleb więźniom Fortu VII w Poznaniu. To był pierwszy przyczynek prasowy, poruszający po 25 latach pomoc poznańskich piekarzy, świadczoną w latach 1941-43 więźniom obozów karnych i pracy przymusowej w Poznaniu. Dopiero kilkanaście lat później pojawiły się na ten temat świadectwa literatury pięknej i wspomnieniowej. Na opracowania naukowe zagadnień związanych z historią obozów pracy przymusowej dla obywateli polskich narodowości żydowskiej w czasie hitlerowskiej okupacji w Poznaniu i w Wielkopolsce trzeba było jednak poczekać aż do początków XXI wieku.

Istnienie obozu w Krzyżownikach trafiło zatem najpierw w połowie lat 80-tych na karty wspomnieniowej literatury pięknej, tematyzującej obrachunek świadków czasu z okupacyjną rzeczywistością miasta Poznania. Specjalizujący się w tego rodzaju literaturze wspomnieniowej poznański literat Janusz Przybysz napisał na kanwie swoich okupacyjnych przeżyć powieść pt. *Eintopfkommando*²⁴, w której nieco w zawołany sposób prezentuje drobne epizody związane z funkcjonowaniem w Krzyżownikach obozu pracy dla Żydów *Steineck Nr 3*, nie nazywając go wprawdzie po imieniu, ale w sposób trafny sygnalizując straszne warunki bytowania osadzonych w nim żydowskich więźniów oraz próbę

²³ Jan Załubski: *Mało znane karty minionej wojny: Z narażeniem własnego życia nieśli poznańscy piekarze pomoc głodującym Polakom i Żydom*. *Express Poznański* z dnia 11 kwietnia 1968 roku.

²⁴ Janusz Przybysz: *Eintopfkommando*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986.

indywidualnej pomocy ze strony polskiego otoczenia. Dociekliwy czytelnik poznając losy bohatera powieści, Józefa, łatwo domyśli się, że chodzi właśnie o ten obóz²⁵. Wszelkie wątpliwości rozwiewa poniższy cytat z powieści:

„Żydów prowadzili czasem (...) pod eskortą do szkoły za miastem. Szkoła była piętrowa, tynkowana, za płotem z żelaznych prętów na podmurówce, dodatkowo okręconych drutem kolczastym...”.²⁶

Motyw głodu i chleba jako środka do przeżycia stłoczonych w „szkole” Żydów pojawia się kolejnym cytacie:

„Szkoła była na końcu i przed wieczorem Żydzi z podwórza przepatrywali, czy przypadkiem ktoś nie nadchodzi, a na widok Józefa niesłychanie się ożywiali. – Kup pan, kup pan! – pokrzykiwali gromadą przylepieni do płotu. – To jest w dobrym gatunku, nie do zdarcia, za chleb może albo za co!... (...) W dobrym gatunku! – powtarzali Żydzi to swoje i rozciągali łachy jak sprężynę. – Za chleb może być. On porządny – pokazywali wachtmanna”.²⁷

Po powrocie do domu z wyprawy pod „żydowski” obóz Józef w krótkiej rozmowie z rodzicami opisuje wrażenia z doświadczonej na miejscu sytuacji:

„- Gdzie znów byłeś, Józef? (...) – Pod Żydami byłem. – No to przestań, wiesz, że nie wolno, jeszcze kłopotów narobisz sobie i wszystkim. – Chleba chcieli. Marynarkę chcieli dać za chleb...”²⁸

Kiedy wczesną zimą 1943 roku wybrał się ponownie „pod Żydów” niósł im w papierze kawał chleba i parę marek. Brnąc w głębokim śniegu tylko podświadomie zdawał sobie sprawę z prawdziwej motywacji dla swej wyprawy. Nie chodziło mu przecież o starą marynarkę, bo takową posiadał w domu. Pędził go tam z pewnością imperatyw udzielenia pomocy głodzącym tam więźniom, taki sam, jaki przyświecał wcześniejszym działaniom obu „sprawiedliwych” z Krzyżownik i Sytkowa – Wacławowi Kopydłowskiemu i Leonowi Stróżyńskiemu. Po przybyciu na miejsce bohater powieści Przybysza z przerażeniem ujrzał jednak następujący widok:

²⁵ Smochowicki badacz historii pracy przymusowej Żydów w Poznaniu, Jan M. Kwiatkowski, sugeruje, że mogło w tym przypadku chodzić również o identyczny Obóz Pracy Przymusowej dla Żydów (*Julager*), zlokalizowany na Junikowie (*Lenzingen*) w budynku Szkoły Powszechnej przy ul. Junikowskiej (dziś Liceum Plastyczne im. Piotra Potworowskiego w Poznaniu). Patrz: Janusz Przybysz: *Zapiski untermenscha*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, 1988 r., str. 107.

²⁶ Janusz Przybysz: *Eintopfkommando...*, str. 188

²⁷ Tamże, str. 188

²⁸ Tamże, str. 189

„Szkola stała pusta. Śnieg siedział czapami na słupkach i murku płotu i bielił drut kolczasty górą, podwórze spało pod brzuchatą pierzyną, drzwi i okna były zabite deskami na krzyż, żywego ducha”.²⁹

Żydów nie było już tam od kilku miesięcy, a mianowicie od połowy sierpnia 1943³⁰, kiedy to Heinrich Himmler nakazał likwidację wszystkich obozów pracy przymusowej dla Żydów w Kraju Warty (*Wartheland*) i wywiezienie ich do obozów zagłady, wzgl. obozów koncentracyjnych na terenie okupowanej Polski. Od roku w Krzyżownikach nie było już też Wacława Kopydłowskiego, który przebywał od roku w którymś ze swoich kolejnych więzień. Także od ponad pół roku nie żył stracony pod koniec roku 1942 w więzieniu na ul. Młyńskiej w Poznaniu „porządny wachtmann” z powieści Janusza Przybysza i dozorca obozowy z realnego świata, Leon Strózczyński.

W tym miejscu można by zakończyć opowieść o skromnych, nieco już dzisiaj zapomnianych, krzyżownickich bohaterach, gdyby nie fakt, że między innymi dzięki ich pomocy mogła przeżyć gehennę pobytu w Steineck (Krzyżowniki) pewna liczba więzionych tam w okresie funkcjonowania obozu Żydów. Naturalną kontynuację tej historii stanowi bowiem los żydowskich więźniów, ojca i syna – Widgora³¹ i Berka (Bronka)³² Jakubowiczów –, którzy zostali przywiezieni do krzyżownickiego obozu z getta w miejscowości Dobra koło Turku. Dotarli oni do Krzyżownik pod wieczór dnia 5 maja 1941 roku w grupie 167 Żydów, pochodzących z ich miejscowości. Los kilkunastu z nich, w tym Widgora i Bronka Jakubowiczów, podczas osadzenia w obozie *Steineck* splótł się w sposób nierozzerwalny z losem Wacława Kopydłowskiego i Leona Strózczyńskiego. W swoich wydanych w roku 1994 w USA wspomnieniach wojennych i powojennych³³ Berek Jakubowicz już jako Benjamin Jacobs opisał sytuacje, w których można dopatrzyć się mniej lub bardziej bezpośrednich odniesień do ówczesnego otoczenia obozowego, w tym również do korzystania

²⁹ Tamże, str. 190

³⁰ W holu Zespołu Szkół Nr 1 przy ulicy Leśnowolskiej na poznańskich Smochowicach znajduje się tablica pamiątkowa, umieszczona tam na pamiątkę więzionych tam francuskich jeńców wojennych oraz Żydów jako więźniów obozu pracy przymusowej. Podany na tej tablicy interwał czasu funkcjonowania tego obozu (1940-44) jest jednak nieprecyzyjny. Obóz jako taki został zlikwidowany bowiem w sierpniu 1943 roku.

³¹ Widgor Jakubowicz (1894-1944), ojciec Berka Jakubowicza. Przeszedł wraz z synem przez getto w Dobrej oraz obozy: *Judenarbeitslager Steineck* i *Gutenbrunn* w Poznaniu. Zginął w KL Auschwitz.

³² Berek (Bronek) Jakubowicz, później Benjamin Jacobs (1919-2004). Urodził się w żydowskiej rodzinie w Dobrej z ojca Widgora Jakubowicza i matki Estery. Przeszedł przez getto w Dobrej oraz obozy: *Judenarbeitslager Steineck* i *Gutenbrunn* w Poznaniu. Był więźniem obozu koncentracyjnego Auschwitz. Ocalał po zatopieniu przez RAF statków na Morzu Północnym, którymi pod koniec wojny transportowano więźniów. Po wojnie osiadł w Stanach Zjednoczonych, gdzie w dwóch książkach opisał swoje tragiczne losy. Był członkiem Światowego Kongresu Żydów.

³³ Benjamin Jacobs: *The dentist of Auschwitz. A Memoir*. Lexington: The University Press of Kentucky, 1994.

z pomocy miejscowej piekarni, znajdującej się przy drodze, prowadzącej do miejsca ich pracy nad Jeziorem Kierskim (*Ketscher See*). W swoich wspomnieniach Jakubowicz posługuje się tylko kilkoma nazwiskami, natomiast głównie przytacza imiona osób, z którymi przyszło mu konfrontować się podczas pobytu w Krzyżownikach. Z perspektywy czasu myli niestety nazwy topograficzne i pokonywane odległości, ale znając kontekst społeczny, historyczny i sytuacyjny opisywanych historii łatwo można się domyślić, kogo i jakie okoliczności ma na myśli.

Od początku swego osadzenia w obozie *Steineck* ojciec i syn zostali skierowani do pracy w ramach firmy *Hoch- und Tiefbaugesellschaft* (Spółka robót budowlanych i ziemnych), wykonującej w Poznaniu roboty okołobudowlane. Realizowała ona w poznańskiej dzielnicy Jeżyce m. in. roboty ziemne i rekultywacyjne, związane z kopaniem niecki pod jezioro Rusałkę³⁴, zagospodarowaniem terenów pod obszary leśne w okolicach Strzeszyna oraz terenów na wschodnim brzegu Jeziora Kierskiego. Bronek Jakubowicz vel Benjamin Jacobs nazywa tę dzielnicę (zapewne przez przejęzyczenie lub zapomnienie) Brodzicami, ale próżno szukać takiej nazwy w nazwach topograficznych samego Poznania lub też jego okolic. Nie uda się też ustalić, czy wspomniany przez niego w wielu miejscach i jemu życzliwy, polski dozorca-konwojent jego komanda roboczego o imieniu Tadeusz (Tadek), to ktoś z miejscowych mieszkańców ówczesnych Krzyżownik³⁵.

W pierwszych dniach pracy w zalesianym kompleksie nad Jeziorem Kierskim poznał także Marka Lewińskiego, inżyniera-elektryka z Koła, który został schwytany w przypadkowej łapance i włączony do transportu Żydów, przewożonych do podpoznańskich Krzyżownik. W systemie nadzoru pracy niewolniczej uzyskał on od Niemców funkcję dozorca pracującego komanda. Tadek i Marek zostali wkrótce pierwszymi „opiekunami” Bronka Jakubowicza, a także po części jego ojca Widgora, przy czym Tadek bezpośrednio w obozie *Steineck*, a Marek we firmie *Hoch- und Tiefbaugesellschaft*. Obaj odegrali nieco później główną rolę, jeżeli chodzi o sprzężenie losów wybranej grupy więźniów bezpośrednio z losem Wacława Kopydłowskiego. Benjamin Jacobs (Bronek Jakubowicz) we w swoich wspomnieniach nie precyzuje informacji odnośnie miejsca swego zatrudnienia w okresie pobytu w obozie *Steineck*, a jeżeli chodzi o specyfikę wykonywanych prac, to wspomina o czynnościach, związanych z

³⁴ Córka Leona Stróżyńskiego, Barbara, wspomniała podczas wywiadu, że widywała ojca, konwojującego kolumny więźniów żydowskich obecną ulicą Dąbrowskiego w kierunku Jeżyc w celu realizacji przez nich prac, związanych z wykonaniem wykopu pod jezioro Rusałka.

³⁵ Urszula Przewoźna wskazuje, że autor wspomnień mógł mieć na myśli członka rodziny Szymańskich, który wzenił się później w rodzinę państwa Żelaznych, których potomkowie zamieszkują w dalszym ciągu przy ulicy Słupskiej w Krzyżownikach.

przygotowywaniem trasy i kładzeniem szyn kolejowych. Po tej stronie Jeziora Kierskiego nie przebiegała jednak i nie przebiega do dzisiaj żadna trasa kolejowa, a więc ta informacja może powodować u czytelnika przedmiotowych wspomnień pewną dezorientację. Dopiero wywiad przeprowadzony u ostatnich świadków czasu, w tym u Urszuli Przewoźnej, pozwala odkryć prawdziwe tło tego przekazu.



Rys. 5 Urszula Przewoźna z d. Kopydłowska – córka mistrza Wacława Kopydłowskiego.

Urszula Przewoźna relacjonuje bowiem, że dla celów budowy promenady spacerowej nad Jeziorem Kierskim żydowscy więźniowie musieli najpierw zbudować trasę kolejki wąskotorowej, po której potem ręcznie przesuwali wagoniki z ziemią, tłuczniem i ceglanym szutrem do utwardzania budowanej drogi. Benjamin Jacobs wspomina również, że w drodze do pracy przekraczali wąski strumyk (strumyk Krzyżanka), a wodę do picia czerpali ze źródła znajdującego się na stromo schodzącej do brzegu jeziora skarpie³⁶. Przy innej okazji wspomina, że w czasie swojej pracy na terenach przyległych do jeziora spotkał młode Polki, które były pracowniczkami znajdujące się w Krzyżownikach szkółki roślin. Jedną z nich, poznaniańka Zofia Zasina, stała się nawet jego najbliższą przyjaciółką, która próbowała w czasie jego pobytu na terenie Poznania w obozach *Steineck* i *Gutenbrunn* świadczyć mu na wszelkie sposoby daleko idącą pomoc oraz wyrwać go z tego piekła³⁷. Natomiast świadkowie czasu z rodziny Zasinów, do których dotarł Jan M. Kwiatkowski, twierdzą, że Bronek spotkał Zosię nie na terenie Krzyżownik, ale dopiero w czasie pracy w okolicach Kobylegopola jako więzień obozu

³⁶ To źródło, obudowane ciosanym kamieniem przez żydowskich więźniów, znajduje się do dzisiaj przy biegnącej wzdłuż Jeziora Kierskiego promenadzie, zwanej oficjalnie Drogą nad Jeziorem.

³⁷ Patrz: Jan M. Kwiatkowski: *I była miłość w Steineck*. W: „Miasteczko Poznań”, nr 1(7), 2010, s. 102-113

Gutenbrunn, co w sposób nieco zaskakujący potwierdza sam autor w innych swoich wspomnieniach z tego okresu³⁸.

Pewnego dnia w drodze z pracy do obozu, idąc *Elisabethstraße* (ul. Słupska), więźniowie ujrzeni budynek piekarni Kopydłowskiego, o czym świadczył wywieszony szyld (*Piekarnia-Bäckerei*). Bronek razem z Markiem Lewińskim zastanawiał się, czy ona nie mogła by stanowić źródła dodatkowego zaopatrzenia współwięźniów w chleb. Następnego dnia uprosił konwojującego ich Tadka, aby ten pozwolił Markowi na opuszczenie maszerującej kolumny i udanie się do piekarza z pytaniem o możliwości pozyskania chleba. Po chwili posłaniec wrócił z dwoma okrągłymi, pachnącymi bochenkami chleba wielkości „kół od wózka transportowego”³⁹, jak ich rozmiar określił Benjamin w swoich wspomnieniach.

W czasie pierwszej wizyty ustalono, że z początkiem tygodnia piekarz upiecze każdego dnia odpłatnie dodatkowo 20 bochenków chleba z przeznaczeniem dla więźniów obozu *Steineck*. Biorący udział w tej samopomocowej akcji Żydzi zobowiązali się do pokrywania kosztów tego dodatkowego wypieku. W tym celu przeprowadzali w ramach wtajemniczanej grupy stosowne zbiórki pieniężne. Bez finansowego wsparcia ze strony zamawiających w zakresie zaopatrzenia piekarni w mąkę i inne komponenty, potrzebne do wypieku chleba, takie przedsięwzięcie w warunkach okupacyjnych na dłuższą metę nie byłoby w ogóle możliwe. Odbiór towaru odbywał się każdorazowo za przyzwoleniem Tadka, który przestrzegał powierzonych mu więźniów przed niebezpieczeństwem dekonspiracji i nakazywał zachowanie ścisłej tajemnicy – w interesie więźniów, ale także jego samego.

W zamkniętym zbiorowisku prześladowanych i głodzonych więźniów było niestety tylko kwestią czasu, kiedy realizowany w porozumieniu z piekarzem proceder dojdzie do uszu komendantury obozu. I tak pewnego dnia Bronek Jakubowicz został wezwany na przesłuchanie do komendanta obozu, *Hauptscharführera* Krusche. Tenże, dobrze poinformowany, przystąpił od razu do brutalnego śledztwa, w ramach którego próbował uzyskać od katowanego więźnia informację, który z polskich dozorców wyrażał zgodę na oddalenie się od kolumny i odbiór chleba z piekarni. Bronek zdawał sobie sprawę z tego, że wyjawienie nazwiska Tadka lub Marka, równało się automatycznie dla nich z wyrokiem śmierci. Bity, katowany oraz zagrożony

³⁸ Patrz: Jan M. Kwiatkowski: „*Każdy dzień był milionem lat*”. *Pamięć o obozie pracy dla Żydów w Krzyżownikach*. Kronika Miasta Poznania, tom 80, nr 2(2012), s. 162-172.

³⁹ Do dzisiaj produktem firmowym piekarni, znajdującej się w ręku trzeciego pokolenia rodziny Kopydłowskich, prowadzonej przez wnuka Wacława Kopydłowskiego, Sławomira Przewoźnego, jest właśnie duży, okrągły chleb, o wymiarach niespotykanych w innych piekarniach.

karą publicznej egzekucji w postaci powieszenia na placu apelowym nie zdradził nazwiska solidarnych Polaków, twierdząc uparcie, że chleb wykładali przy drodze anonimowi mieszkańcy ówczesnych Krzyżownik.

Chleb był dla więźniów sprawą życia i śmierci i za ten „skarb” Bronek nieomal zapłacił głową. O samym momencie przejmowania kolejnej partii chleba wspominał z nostalgią w następujących słowach:

„Wszystko układało się jak po sznureczku. Zapach świeżo wypieczonego chleba skłaniał nieodwracalnie do jego natychmiastowej konsumpcji. To był każdego ranka prawdziwy ceremoniał, kiedy dopiero co wyjęty z pieca chleb wędrował poprzez szeregi kolumny. Jedni kroili chleb swoimi prowizorycznymi nożykami, inni odrywali jego spore kęsy. Zawsze miałem słabość do świeżego chleba. On przypominał mi niedzielne poranki w domu, kiedy matka podawała na śniadanie ciasto lub *challah*⁴⁰. Z czystym sercem mogłem te przysmaki wymieniać z dziećmi z sąsiedztwa na zwyczajny, świeży chleb...”⁴¹

Ponieważ nie wszyscy więźniowie z obiektywnych przyczyn mogli po równo korzystać z dobrodziejstw tego „sprzysiężenia”, opresja obozowa i konsekwentne pozyskiwanie donosicieli poprzez obietnice lepszego traktowania doprowadziło w końcu do tego, że znalazł się w szeregach współwięźniów denuncjator, który doniósł do komendantury obozowej o prowadzonym przez część więźniów i za wiedzą niektórych funkcyjnych procederze. Donosicielem tym, jak spekulowali współwięźniowie Bronka Jakubowicza, okazał się niejaki Feivel Baran⁴², członek jednej z najbardziej szacownych rodzin żydowskich w Dobrej.

Bronek uszedł z tej sytuacji wprawdzie z życiem, ale został przez komendanta pozbawiony funkcji przodownika kolumny marszowej, ponadto miał z jego polecenia zostać przydzielony w terenie do najcięższej pracy (na co *nota bene* nie zgodzili się polscy inżynierowie, kierujący z polecenia Niemców poszczególnymi odcinkami robót) oraz groziła mu pokazowa egzekucja, którą stale odgrażał się *Lagerführer* Krusche. Sam zainteresowany dotrzymał jednak danego Tadekowi słowa i nie zdradził także ani piekarza Kopydłowskiego, ani też zamieszanych w akcję współwięźniów i ich dozorców. W tej sytuacji nie mógł już jednak

⁴⁰ Challah (chałka, chała) – słodkie, puszyste drożdżowe pieczywo pszenne w postaci zaplecionego warkocza. Można także spotkać wypieki w kształcie bułek lub wałka zamkniętego w okrąg. Było i jest rytualnym typem pieczywa dla Żydów, w szczególności Aszkenazyjczyków, którzy zwyczajowo spożywają je w czasie szabatu. Nazwa *challah* wywodzi się z języka hebrajskiego (przyp. Autora opracowania).

⁴¹ Benjamin Jacobs: *Zahnarzt in Auschwitz. Häftling 141129 berichtet*. Deutscher Wissenschaftlicher Verlag (DWV), Baden Baden, 2004, str. 65. Cytat z języka niemieckiego w przekładzie Autora opracowania.

⁴² Zgodnie z przekazem polskich świadków czasu i potomków ich rodzin, mieszkających wówczas w rejonie Krzyżownik, żydowski więzień Feivel Baran lub jakiś inny jego współwięzień narodowości żydowskiej mógł również stać za denuncjacją Wacława Kopydłowskiego i Leona Stróżyńskiego w maju 1942 roku. (W oparciu o wywiad z p. Andrzejem Czarneckim z ul. Margonińskiej na poznańskim Sytkowie).

kontynuować dalszych zakupów u mistrza Kopydłowskiego i pytał samego siebie, czy piekarz domyśla się przyczyny nagłego braku zamówień ze strony więźniów.

Ponieważ kontakty pomiędzy więźniami obozu a piekarnią zostały nagle przerwane, trzeba było poszukać innej formy pośrednictwa i dostarczania chleba za obozowe druty. Tego zadania podjął się wspomniany już strażnik obozowy, Leon Strózczyński. Za jego przyczyną każdej nocy wędrowało do obozu kilkadziesiąt kilogramów chleba. Było to możliwe ze względu na fakt, że komendant Krusche nie nocował na terenie obozu, ale w budynku plebanii nieczynnego wówczas kościoła krzyżownickiego przy obecnej ul. Santockiej na Smochowicach. Często odbiór chleba z piekarni odbywał się podczas dnia, tak jak było to w przypadku dnia feralnego zatrzymania Strózczyńskiego, niejako na „gorącym uczynku”. Bronek Jakubowicz nie mógł wówczas wiedzieć jakie były następstwa tej wpadki i jaki przebieg miało śledztwo przejęte przez poznańskie gestapo z wszystkimi, opisanymi powyżej konsekwencjami. Nigdy później nie miał też okazji spotkać aresztowanego w międzyczasie Wacława Kopydłowskiego⁴³. Losu strażnika obozowego Leona Strózczyńskiego, którego nie identyfikuje pod tym imieniem i nazwiskiem w swoich wspomnieniach, już także nie mógł śledzić, gdyż niedługo po „chlebowej aferze” został wraz ze swym ojcem przekazany do innego obozu pracy przymusowej na terenie Poznania, a mianowicie do *Gutenbrunn* (Kobylepole), gdzie więźniowie budowali m. in. infrastrukturę kolejową w obrębie obecnej stacji rozrządowej Poznań-Franowo (*Stephansort*).

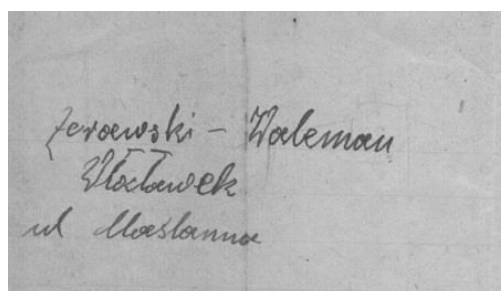
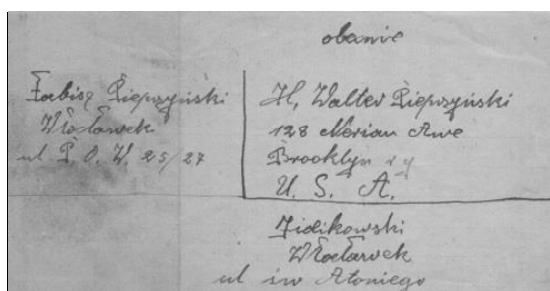
Początkowych więźniów z Dobrej (przez 6 miesięcy pobytu w obozie *Steineck* padło ich w czasie pracy ponad 20) uzupełniono wkrótce transportem więźniów z Konina, a na początku 1942 transportem Żydów z Łodzi. W następnym roku wszystkich pozostałych przy życiu ze wszystkich położonych w Poznaniu i Wielkopolsce obozów pracy przymusowej dla Żydów (tzw. *Julagów*) przewieziono do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, w tym także do Auschwitz. W transporcie do KL Auschwitz znaleźli się Widgor i Bronek Jakubowiczowie, aczkolwiek końca wojny doczekał tylko syn. Ojciec został zakatowany w połowie 1944 roku przez kapo w baraku filii obozu KL Auschwitz – *Außenlager Fürstengrube* w Wesolej (*Fürstengrube*) koło Mysłowic (*Mislowitz*). Ale to już inna historia...

⁴³ Trzy lata później, w kwietniu 1945 roku, obu w sposób symboliczny połączyła rzeka Łaba: Wacław Kopydłowski był wówczas więźniem karnego obozu pracy *Elberegulierung Griebo*, położonego niedaleko rzeki, a Bronek Jakubowicz transportowany był razem z ewakuowanymi więźniami obozu koncentracyjnego *Dora-Mittelbau* rzeką Łabą w kierunku Morza Północnego.

Równo 23 lata po swoim uwolnieniu z obozu pracy po odbyciu dopiero połowy swego wyroku Wacław Kopydłowski, podsumowując ten chwalebny rozdział swej osobistej biografii, mówił redaktorowi wspomnianej powyżej gazety:

„To przecież normalne, że jeden pomaga w biedzie drugiemu. Chyba nieliczni Żydzi przeżyli pobyt w Krzyżownikach. Mój chleb też im nie pomógł, ale mam spokojne sumienie, że starałem się ulżyć cierpiącym. Myślę, że i w Krzyżownikach znajdzie się wielu ludzi, którzy pamiętają mnie jeszcze z wojny i mogą coś o tych czasach powiedzieć. Spytajcie: Piechockich, Prętkiego⁴⁴, Jankowskiego, Michałowską...⁴⁵”

O tym, że jednak niektórzy z nich przeżyli, i że on pozostał w pamięci ich i ich potomków świadczą wydobyte dzisiaj po wielu latach z domowych archiwów pożółkłe karteczki z zapisanymi nazwiskami i adresami Żydów, którzy otarli się o postać Mistrza Wacława i doświadczyli jego pomocy w najbardziej krytycznym momencie swego życia. Treści tych kartek nie sposób już dzisiaj zweryfikować, ale stanowią one swoistego rodzaju papierowe „relikwie” - jedyny, cenny dowód wiecznej pamięci uratowanych o czynach Wielkiego Piekarza z małej piekarni w poznańskich Krzyżownikach.



Rys. 6 Adresy byłych więźniów obozu Steineck, którzy zetknęli się Wacławem Kopydłowskim i po wojnie przysłali mu adresy swego uprzedniego zamieszkania w Polsce i później w Stanach Zjednoczonych.

⁴⁴ Walenty Prętki składał zeznanie w przedmiotowej sprawie przed Okręgową Komisją Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w dniu 15.03.1968.

⁴⁵ Patrz: artykuł w Expressie Poznańskim z 11 kwietnia 1968 roku.



Rys. 7 Autor opracowania w „historycznej” piekarni Wacława Kopydłowskiego wraz z Jego córką Urszulą Przewoźną oraz Jego wnukiem Sławomirem Przewoźnym, kontynuatorem piekarskich tradycji rodziny Kopydłowskich i Przewoźnych.

Stojąc w miejscu, które w dramatycznych czasach okupacji hitlerowskiej generowało humanistyczną postawę empatii oraz solidarnej pomocy wobec głodujących żydowskich więźniów trudno nie oprzeć się wrażeniu, że Wacław Kopydłowski mylił się twierdząc, że tym swoim chlebem, tym darem serca, nikomu z tych nieszczęśników nie pomógł. Nie można wykluczyć, że właśnie ofiarowany kęs chleba pomógł w danej chwili słabości niejednemu więźniowi przeżyć kolejny ranek, dzień lub tydzień. Pomógł przezwyciężyć okres osłabienia, który mógł przyczynić się do powstania choroby, co w warunkach obozowych szybko kończyło się śmiercią. Nieraz przecież o przeżyciu decydowała fizyczna i psychiczna dyspozycja dnia lub tylko jednej chwili. Nie mówiąc już o ładunku otuchy, jakiego doświadczali wspomagani więźniowie, przekonując się każdego dnia, że nie są sami, że ktoś dostrzega ich głód i próbuje im pomóc. A taka świadomość dodaje sił witalnych i może również zadecydować o szansach przetrwania w sytuacjach ekstremalnego zagrożenia życia. Dowodów na to dostarcza przecież w wielu miejscach na kartach swoich wspomnień Bronek Jakubowicz vel Benjamin Jacobs – jeden z ratowanych i ostatecznie uratowanych więźniów nie tylko z obozu *Steineck* w Krzyżownikach, ale również z *Holocaustu*.

Prawdą jest, że swoje drzewko w Ogrodzie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata na terenie Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu *Jad Waszem* (Yad Vashem) w Izraelu posiada wielu Polaków, którzy pomoc Żydom przypłacili swoim życiem.

Ale istnieje wiele przykładów na odznaczenie tym wyróżnieniem wielu obywateli polskich, którzy ratowali Żydów, a którzy w sytuacjach, kiedy to przedsięwzięcie się udawało, nie ponieśli żadnych ofiar ani też nie doznali żadnych nieprzyjemności ze strony Niemców, pomijając oczywiście ryzyko i obawę o swe życie i życie swoich bliskich. Zamykając zatem tę „małą znaną kartę minionej wojny” należy przypuszczać, że ci dwaj dzielni mężczyźni z Krzyżownik też drżeli o swoje życie i o życie swoich rodzin. W trosce jednak o swoje czyste sumienie, gdyby jeszcze raz mieli jako chrześcijanie stanąć przed takim wyborem, postąpiliby z pewnością tak samo. Niech o wymiarze ich ofiary zaświadczą zatem jeszcze raz słowa mistrza Wacława Kopydłowskiego, który jakiś czas przed swoją śmiercią stwierdził: „Jednego mi szkoda – własnego zdrowia, które już nie wróci”. Nikt nie zwrócił także życia Leonowi Strózczyńskiemu, nikt również nie otarł łez jego rodzinie po stracie męża, ojca i dziadka.

Ofiara ze swego życia i zdrowia, którą złożyli tamci, nieco zapomniani już „wspólnicy w dobrym”: śp. Leon Strózczyński i śp. Wacław Kopydłowski⁴⁶, jest bezsporna. Tak więc trzeba dzisiaj po wielu latach od tamtych wydarzeń postawić uzasadnione pytanie: czy obu bohaterom z Krzyżownik nie należy się tytuł „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”, czy nie czas aby wystąpić o nadanie tego tytułu z wnioskiem do państwa Izrael i wręczyć im pośmiertnie to wyróżnienie, przekazując je na ręce żyjących jeszcze potomków (w tym córki Wacława – Urszuli Przewoźnej i córki Leona – Barbary Nowaczyk⁴⁷) tych obu poznańskich rodzin, tak wielce zasłużonych dla ratowania wielkopolskich Żydów...?⁴⁸

Póki jeszcze czas, póki jeszcze żyją bezpośredni potomkowie obu „krzyżownickich sprawiedliwych” oraz ludzie, którzy pamiętają Ich ofiarę. Dopóki nie zabraknie czytelników, którzy zechcą poznać tę historię, ją zapamiętać i przekazać następnym pokoleniom!

Karol Górski, Poznań, wrzesień 2016 rok

⁴⁶ Tekst niniejszego opracowania Autor przesłał także do archiwum dokumentacji i świadectw Polaków, którzy z narażeniem życia, własnego i rodziny, ratowali Żydów podczas II wojny światowej, działającego przy Kaplicy Pamięci o Sprawiedliwych, mieszczącej się w świątyni pw. Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu.

⁴⁷ Autor opracowania dysponuje adresami zamieszkania zainteresowanych rodzin i pozostaje w kontakcie z obiema paniami.

⁴⁸ Staraniem Autora historię poświęcenia i ofiary Wacława Kopydłowskiego i Leona Strózczyńskiego zamieszczono 20 lipca 2017 r. na stronie internetowej Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w dziale *Polscy Sprawiedliwi* w zakładce *Historie Pomocy* (Wasze opowieści) pt. „Żołnierz walczył na froncie karabinem, a ja chlebem pomagałem”, a 9 sierpnia 2017 r. na *facebooku* Muzeum POLIN: *Polscy Sprawiedliwi - Przywracanie Pamięci*.